

Mocium panie mam posłanie lub przesłanie

(Dokończenie ze strony 3)

radzi sobie z chamstwem i namolnością tych zaradnych i przebojowych Nikodemów. Oni są poza tym bardzo chytry i przebiegli, czasami tak poustawiają sprawy w życiu i środowisku, że Prezes ten i ów nawet nie jest w stanie zaprotestować czy się oburzyć, zanurzony w układ bezwiednie te wnioski podpisuje, dla świętego spokoju. Tu chodzi o pokazanie, że tych wystawiających piersi do nagród i orderów jest wielu, bardzo wielu, opisywana heca to nieodosobniony przypadek, ale walka o prawdę, to walka z wiatrakami i gdyby tę walkę podjąć to można by chyba sztandar wyprowadzić zamiast dalej działać... Tak to niestety wygląda, w takim otoczeniu działamy i wciąż się pytamy po co?

Chcę jednak abyście wiedzieli. Abyście znali tę prawdę. O ludziach, o nagrodach, o współczesnych – pożał się Boże – „mistrzach”, o znanych i wybitnych, o ponadprzeciętnych przeciętnych poetach i pisarzach stawianych przez samych siebie na pomniki i cokoły, wystawiających pazerne łapska po kolejne laury i kontentujących sobie później te nagrody, aby zbierać lajki i gratulacje. Jak już kiedyś pisałem – to obrzydliwe – było, jest i takim pozostanie.

Ci, którym te nagrody naprawdę się należą, latami działają, pracują, poświęcają się i życie swe oddają sprawie i innym ludziom, a ich skromność i naiwność powoduje, że wciąż zostają w cieniu. Nie są w stanie przebić tych bezczelnych i bez skrępowań kreator, które po trupach dążą do celu. Mogę im tylko, tu i teraz oświadczyć, że pamięć po was szybko uleci w momencie, kiedy was już nie będzie. Swoje nagrody już odebraliście.

Zdaję sobie sprawę, że wchodzę w skórę Żorża Ponimirskiego, że jedni mi nie wierzą, albo nawet wierząc skrytykują, że to ujawniam na światło dzienne, że jestem niby to jakimś rewolucjonistą, ależ nie, nie jestem, powiedziałem wam, ciężko mi opanować ten niesmak i to zażenowanie. Granice zostały przekroczone, przelało się, roztrzaskało. Nie chcę właśnie rewolucji. Chciałbym żyć i pracować w spokoju, w prawdzie i jakiejś stabilizacji, robić swoje, patrząc na poetów i pisarzy, lepszych, gorszych, ale wyznających jakieś wspólne zasady, granice, jakąś przyzwoitość. A żyję w jakimś kłębowisku zmij, w atmosferze nieustannej wzajemnej zawiści, podkładaniu ciągłym nóg, w chwytach poniżej pasa, w numerach poniżej krytyki, w środowisku, które upada bardziej niż jemu samemu się wydaje. Czy znowu – ja chcę temu środowisku to oświadczyć? Niestety, prawda jest bardziej bolesna. To środowisko to doskonale wie, ale nic z tym nie robi. Dlaczego? Przywołajmy prawdę, którą ogłosił swego czasu Kisiel:

*To, że jesteśmy w dupie to jasne.
Problem w tym, że zaczynamy się
w niej urządzić.*

Stefan Kisielewski

Ten właśnie cytat chyba najlepiej oddaje cały mój wywód, ten tekst, wywołany coraz bardziej kanalizowanym moim świętym oburzeniem. Tak, kochani. Zaczyna mi to powoli też... „latać koło pióra”. Zaczynam się urządzić. Wciąż jednak pytam – dlaczego śmierdzi?

Kończąc sam siebie zapytam, mocium panie, mam posłanie? Mogę spać? Czy chcę jeszcze jednak coś wam powiedzieć, przekazać, ujawnić. Zastanawiam się nad tym i doprawdy czuję się coraz słabszy, coraz bardziej kruchy i sam siebie pytam się o sens dalszego działania, pisania, trwania w środowisku, w którym rządzą hochsztaplerzy i gangsterzy. Dokąd zmierzamy? Po co ta gra? Mocium panie... to nie zemsta. Nie wyzwanie. To skonfudowanie i przegrzanie. Wybaczcie –

*Bardzo proszę, mocium panie,
Mocium panie, me wezwanie,
Mocium panie, wzięć w sposobie,
Mocium... panie*

Zapomnijcie to czytanie

Zapomnijcie sobie i w osobie i w sposobie

Andrzej Walter

PS. 1.:

Amerykański ekonomista Chris Lowney napisał kiedyś, że

*...słabi ludzie sprzedają swoje wartości,
gdy jest to wygodne lub korzystne. Ludzie
uczciwi trzymają się swoich wartości,
nawet gdy jest to trudne lub niepopularne.*

Czy jesteśmy słabi czy uczciwi? A może te cechy się dziś jakimś cudem przenikają i mieszają, raz jesteśmy słabi, raz uczciwi, a realia tworzące chaos stają się nie do ogarnięcia i określenia dobra i zła. Wszystko tak się pomieszało tak, że obydwie strony „mocy” jasna i ciemna stają się nieodczuwalną codziennością, a my w niej pogubieni nie potrafimy odnaleźć busoli sensu (...)?

Wydarzenia, ludzie i konteksty stały się skomplikowane i złożone. Wybieramy często mniejsze zło. Staram się zrozumieć dlaczego, a nie rozumiem nawet prostego wyboru. Jak wybierać bowiem „mniejsze zło”? To rodzi ból i frustrację, a potem depresję i obojętność, syndrom labiryntu bez wyjścia. Nie jest to łatwe.

Chcecie wiedzieć jak kończy się demokracja? Jak umiera wolność? Jak milkną zasady? Jak rodzi się faszyzm? Dotąd wydawało mi się, że na wszystkie te pytania odpowiada Literatura, a nawet jeśli niejasno i nie w sposób oczywisty, to przynajmniej jej stawia, przynajmniej podejmuje dyskurs, a dziś? Literatura stała się rozrywką, nie pyta, bo pytać już chyba nie potrafi...

PS. 2.:

Redaktor Naczelny Pisarze.pl zarzucił mi (czy też nam – stałym współpracownikom) lenistwo, szukanie łatwych tematów, łatwych tekstów, recenzijek zamiast porządnych esejów o literaturze, słowem trwonienie talentu i daru pisania na łatwiznę, nieróbstwo i marnotrawstwo. Powinienem właściwie się z Szefem zgodzić. To prawda, ale tylko w połowie. Diabeł bowiem, jak zwykle tkwi w szczegółach.

Jesteśmy ponoć artystami, ludźmi pióra, którzy piszą nie na zamówienie, nie jak maszyny, ale z potrzeby serca, z wnętrza i trzewi, z zewu wewnętrznego, że o czymś napisać trzeba. Rzeczywistość nas już w ogóle, ale to w ogóle nie nagradza, wręcz wyśmiewa i wyszydza, piszemy zatem za darmo, jak wspomniałem z potrzeby, a żeby przeżyć, wykonujemy różne zawody, w których, zapewniam Szefa, rzeczywistość skrzeczy tak samo i tak samo miarowo przybija nas do swojego krzyża każąc się uśmiechać i klaskać. Upokarzając nas. Tak samo nas upokarza to opisane przyznawanie nagród – to przypadek nagród państwowych, związanych z polityką i organizacjami. Osobnym jednak tematem są nagrody literackie, kolejne szambo środowiskowe, którego opisanie i opowiedzenia się nie podejmuję bez wymieniania nazwisk. Z grubsza nagradza się „ludzi ze swojej stajni”, a stajnie są przeróżne. Wszystkie cuchną łajnem i układami. Kolejny wstydlivy temat, kochany Szefie, temat, którego znowu nikt nie poruszy, gdyż po co się narażać. Ja jako nadworny głupek mam odwagę o tym bagnie choć wspomnieć, bo po prostu straciłem jakąkolwiek nadzieję na cokolwiek dobrego w światku literackim. W takich konstelacjach można by było właściwie zamilknąć, tylko wciąż coś każe pisać...

Zakończę, drogi Szefie, ten wątek konotacją, o której dobrze wiesz to wszystko, że (ta, albo i inne) nagrody państwowe od dawna należą się Tobie, jako twórcy i kontynuatora najbardziej poczytnego w Polsce pisma literackiego, a nie tym poetom z awansu z wierszami z drugiej ligi, czy też pseudodziałaczom na własny rachunek, ale wiesz też dobrze, gdzie nas mają wszelcy ministrowie kultury w tym kraju razem wzięci, w kraju, w którym „biedny poseł”, właściciel ferrari, bierze jałmużnę finansowaną... przez nas – z naszych podatków – taka to jest tutaj, nad Wisłą sprawiedliwość. To też kieruję do Piotra, który pisał ostatnio o dylemacie głosowania i aspektach polityki. Ja już tracę wszelką nadzieję... tym razem nie głosuję. Nie dokładałam się do okradania mnie ze złudzeń, mocium Panie...

